

Katowice znam, Kocham

Z Martą Obuch
rozmawia Maciej Szczawiński



foto: archiwum autorki

– Pamiętam, jak kilka lat temu czytała Pani swoje sugestywne, nieco szorstkie, chociaż bardzo kobiece wiersze. Dzisiaj, kiedy mówimy: Marta Obuch albo kiedy wpisujemy Pani nazwisko w Google, nie mamy wątpliwości. Marta Obuch – pisarka. Autorka komedii kryminalnych.

– Tak, dzisiaj mogę powiedzieć z dumą, że to mój zawód: właśnie wyszła „Miłość, szkielet i spaghetti”, czwarta książka mojego autorstwa. Chociaż kiedy się poznaliśmy, moja proza wędrowała do szuflady. Tam sobie czekała, obrastała w tłuszczkę i miała się dobrze. Jeśli to, co robimy, wypływa z wewnętrznej potrzeby i jest sposobem reagowania na świat, rośnie z człowiekiem. Powieści pisałam od zawsze. I zawsze rzecz dotyczyła napadu na bank (napadała oczywiście szaleńczo wygimnastykowana blondynka) ewentualnie romansu tejże bohaterki z obrzydliwie męskim szefem mafii (śmiejch). Pamiętam, że w szkole podstawowej zaniósłm próbki swojej twórczości pani psycholog, żeby skonsultować (od najmłodszych lat pchałam się pod nóż) opisaną przeze mnie scenę nocy poślubnej. Zamrugałam niewinnie oczkami, odsłoniłam górne jedynki w zachęcającym uśmiechu, aż z pleców spadł mi tornister. I co? Moja wizja nie spotkała się z należyty m zrozumieniem; być może już wtedy noc poślubna była przeżytkiem. Pani psycholog zaczęła mi się odtąd bacznie przyglądać...

– Czyli być może zamiłowanie do przestępczej awantury wysłała już Pani z mlekiem matki? Pewnie dlatego zabawa konwencją kryminalną przychodzi Pani tak naturalnie. Dobrze, porozmawiajmy teraz o czymś niezmiernie ważnym. Pani książki zdobyły poczytność dzięki – tak sądzę – błyskotliwemu połączeniu sensacji i humoru. To nie jest łatwy mariaż, bo

sensacja: wiadomo, ale humor to już prawie filozofia i światopogląd...

– Ma Pan rację. Czym innym jest rozchichotanie, a czym innym patrzeć na świat z uśmiechem, dystansem i wyciąganie wniosków. Zdecydowanie preferuję to ostatnie podejście. Humor to też świetny mechanizm obronny, jak by nie patrzeć. Kiedy dzieje się źle, można usiąść i płakać. Poziom Rawy może i od tego wzrosnąć, ale czy będziemy szczęśliwsi? Lepiej dla nas samych spróbować spojrzeć na przykre wydarzenia z boku. Zyskamy inną perspektywę. Wiadomo, że nawet najstraszniejsze koszmary, które przytrafiają się innym, nam nie wydają się takie czarne. Zawsze mamy pod ręką gotowe rozwiązanie. Spróbujmy tego na sobie. Sprawdza się.

– Zawsze się to Pani udaje? Sumiennie puszcza Pani do siebie oko?

– Nie, oczywiście, że nie. Ale staram się. Nad swoją, jak Pan to ładnie nazwał, filozofią życiową trzeba pracować. Wciąż dochodzą nowe bodźce, nowe fakty, nowe bóle i radości. Dzisiaj świat jest paradoksalnie większy i mniejszy. Jednocześnie. Większy, bo ciągle coś odkrywamy, w niewyobrażalnym tempie rozwija się nauka, a przepływ informacji to pestka. I przez to mniejszy, bo z mieszkaniem w Katowicach możemy namierzyć firmę na Cyprze. Mnóstwo do przetworzenia i poukładania. Gdyby robić to wszystko śmiertelnie poważnie, można by dostać chronicznego zatwardzenia. Tylko po co? Nie ukrywam, że tworzenie świata z przymrużeniem oka to mój sposób, żeby nie zwariować. Każdy ma taki obszar. U niektórych jest unurzany w alkoholu, inni zamienili swoje życie w grę komputerową, a ja organizuję pościg za przestępcą. Tramwajem. I mam z tego niesamowitą frajdę.

– Tramwajem... A którym konkretnie, bo akcja Pani książek toczy się zwykle w Katowicach?

– Hm, to chyba była „jedenastka” na Chorzowskiej. „Precz z brunetami!”. Tak, Katowice znam, Kocham, więc przy wyborze miejsca zdarzeń nie było żadnego zawahania. Ganiąc tych przestępców trzeba po naszych ulicach. Katowice są zawsze obecne w moich powieściach, nawet jeśli bohaterowie wylatują do Afryki, jak to ma miejsce w poprzedniej komedii. W „Miłość, szkielet i spaghetti” również wyprawiłam katowiczankę w świat, z tym że niedaleki: do sąsiedniej Częstochowy, z której pochodzę, gdzie narobiłam trochę zamieszania w klasztorze na Jasnej Górze (nie omieszkalam zrzucić trupa ze sławnej wieży), ale spokojnie. Zdążyłam również podłożyć bombę u nas, w Piotrowicach na ul. Armii Krajowej, tam bowiem mieszka mój niepoprawny bohater, który przemierza się pomiędzy dwoma miastami.

– Duże miasta mają swoich literackich

piewców. Warszawa – Joanna Chmielewska, Poznań – Małgorzata Musierowicz, Wrocław – Marek Krajewski. Katowice... Marta Obuch?

– Nie jestem jedyną autorką, która pisze o Katowicach, ale dziękuję za umieszczenie mnie w tym znacym gronie. Katowice jako tło na pewno będą w mojej twórczości regułą. Trzeba pisać o tym, co się zna i lubi, wtedy rośnie prawdopodobieństwo, że wersy będą prawdziwe. A ja wciąż moje miasto poznaję. Przyjechałam tu na studia i już nie potrafiłam go zostawić. To było osiemnaście lat temu. Mieszkałam wtedy na ulicy Paderewskiego i bardzo dużo spacerowałam, bo wszędzie miałam blisko. Uwielbiałam włóczyć się w okolicy mojej uczelni przy placu Sejmu Śląskiego: ulica Lompy, cmentarze przy Francuskiej, Ligonja, Wita Stwosza... Kiedy założyłam rodzinę, zamieszkałam na Osiedlu Tyśiąclecia i wtedy przepadłam już zupełnie. Tyle zieleni i spokoju! Tu również mieszkają bohaterowie moich kryminałów. Nie umiałam sobie tego odmówić.

– Pani biografia sama w sobie jest tematem na ciekawą prozę: dziewczyna z Częstochowy kończy szkołę o profilu wojskowym, potem studiuje filologię na UŚ w Katowicach, zajmuje się profesjonalnie fotografią i w ciągu kilku lat publikuje cztery powieści. A przecież jest jeszcze życie prywatne, inny rodzaj obowiązków...

– Mam męża i dwóch nastoletnich synów. Kobiet w rodzinie sztuk jedna. I to daje wiele przywilejów, o które trzeba dbać i... walczyć, rzecz jasna. Pracuję w domu, a kiedy nie zajmuję się pisaniem i przyjemnościami, bywam etatową kurą domową. Ale jest to równoważone etatowaniem, które daje rodzinie bezpieczeństwo. Ogromnie trudno jest pracować kobiecie zawodowo i osiągać w swojej pracy sukcesy, a jednocześnie wracać do domu, podciągać rękawy i zaczynać drugą zmianę. Bo finansów na służącą nie ma. Jeśli są kobiety, które mówią, że sobie z tym psychicznie świetnie radzą, nie wierzę. Najgorzej jednak, kiedy kobieta chce być doskonałym pracownikiem i doskonałą matką, żoną i gosposią. Takiej jeszcze nie spotkałam. Ja nie dawałam rady, dlatego postanowiłam coś z tym zrobić. Wymagało to podjęcia pracy na własny rachunek, ale w efekcie cieszę się spokojem. Przeciagam leniwie śniadania, piszę, spotykam się z przyjaciółmi, fotografuję.

– Na zakończenie naszej rozmowy tradycyjne pytanie o magiczne, naznaczone emocją bądź sentymentem miejsce w Katowicach.

– Szczerze i bez cenzury? Widok z okna na wydziale polonistyki. Podczas studiów siadywałam sobie na gigantycznym parapecie i patrzyłam na czerwone, uroczo staromodne podwórze. Wąskie, koślawe, z przutulonymi do siebie kamienicami.

Nawet dzisiaj lubię tam zajrzeć. Ten obrazek wycisza. Jeśli pójdzie się na samą górę budynku, widać dachy starych Katowic. Zawsze marzyłam, żeby na jednym z nich zrobić sobie zdjęcie, co na pewno zrealizuję. Aaa, są jeszcze cmentarze przy Francuskiej, gdzie bywałam swojego czasu prawie codziennie. Tam również ma się wrażenie przebywania na innej planecie. A może to my jesteśmy obcymi?... Na zakończenie chciałabym życzyć czytelnikom odkrywania swoich miejsc w Katowicach i czytania mądrych książek. Uściśki! ●

Marta Obuch – autorka komedii kryminalnych, poetka, fotograf, dziennikarka. Debiutowała w 2007 r. powieścią „Precz z brunetami!”. Następnie wyszły „Odrobina fałszerstwa” (2008), „Diabelska ewolucja” (2009) oraz „Miłość, szkielet i spaghetti” (2012). Pisarka skończyła szkołę wojskową, polonistykę i fotografię. Ceni sobie humor Joanny Chmielewskiej, dlatego poszła w jej ślady. Twórczość Marty Obuch znalazła wielu czytelników ze względu na lekką fabułę i postacie, które wplątują się w najrozmaitsze afery kryminalne. Mieszka w Katowicach, gdzie pisze, a w wolnym czasie prowadzi własną firmę fotograficzną i uczy fotografii. Kocha gotować i oglądać dobre filmy.

Apel do potencjalnych krwiodawców

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa w Katowicach zachęca do oddania krwi. Na krew czekają pacjenci po urazach, wypadkach, biorcy przeszczepów, chorzy na nowotwory, dzieci, noworodki i dorośli. Pomimo ogromnego postępu medycyny nie udało się wytworzyć substancji, która zastąpiłaby krew.

Jeżeli więc:

- czujesz się zdrowy
 - ważysz nie mniej niż 50 kg
 - jesteś osobą pełnoletnią i nie przekroczyłeś 65 roku życia,
- zgłoś się do oddania krwi po lekkim posiłku wraz z dokumentem tożsamości.

Zapraszamy na stronę internetową www.krwiodawstwo-katowice.pl, gdzie zawsze znajduje się aktualny terminarz akcji krwiodawstwa w zakładce „Kalendarium – plan ekip” (wyszukiwarka według lokalizacji oraz daty).

Krew można również oddać w siedzibie Centrum Krwiodawstwa w Katowicach przy ul. Raciborskiej 15 (wejście dla dawców od ul. Kozielskiej) lub w Oddziałach Terenowych.

Serdecznie zapraszamy do oddania krwi! ●